

Kamil K. Pilichiewicz

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ORCID: 0000-0001-5589-6797

MICHAŁA GŁOWIŃSKIEGO PODRÓŻE SENTYMENTALNE PRZEZ PARYŻ I NIDERLANDY

Paryż i Królestwo Niderlandów (czyli Holandia) w prozie wspomnieniowo-refleksyjnej Michała Głowińskiego reprezentują zachodnie miejsca wybrane (według klasycznej już klasyfikacji miejsc autobiograficznych Małgorzaty Czermińskiej¹), które odcisnęły znaczące piętno na jego doświadczeniach i dorobku autobiograficznym. „Miejsce wybrane – pisze Czermińska – może być okresowym azylem migranta, gdzie nie da się pozostać na stałe z powodu okoliczności bytowych, ale gdzie od czasu do czasu odnajduje się świat piękniejszy i lepszy od codziennego”².

Głowiński, jak na ówczesne (mowa o latach 60., 70., 80.) PRL-owskie możliwości pracownika naukowego, do miejsc wybranych podróżuje dużo. Chętnie wyjeżdża za granicę, za cel swoich wycieczek obiera szczególnie Europę zachodnią (z wyjątkami). W 1967 roku jedzie do Wilna, w tym samym roku, tuż przed Praską Wiosną zwiedza Pragę. W grudniu 1984 roku jest na dziesięciodniowym pobycie w Belgradzie w Jugosławii (obecnie Serbia). W latach 80. wybiera się na trzytygodniowy wyjazd do Włoch (Mediolan, Florencja, Rzym). Podróżuje do Kopenhagi w Danii. Ale to właśnie miasto Paryż i państwo Holandia zdają się najwyraźniejszymi punktami na mapie jego podróży zagranicznych. Z tymże – co należy podkreślić – spełniają w Głowińskiego doświadczeniu podróży odmienne, przynajmniej na pierwszy rzut oka, role.

¹ Zob. M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 197–198.

² Tamże, s. 197.

Niderlandy – przestrzeń oswojona

Zacznę nieco przewrotnie od miejsca, do którego autor przybywa później. Mam na myśli Holandię. W roku akademickim 1973–1974 Głowiński pracuje na wydziale slawistyki Universiteit van Amsterdam. Prowadzi tam dwa seminaria – dotyczące Młodej Polski i literatury współczesnej³. Opisując swój niderlandzki exodus w *Kręgach obcości* zaznacza, że Holandia to miejsce dobre do życia, „[...] bo wszystko jest w nim na ludzką miarę, nie tylko urzekające miasteczka, także wielkie miasta – z Amsterdamem na czele”⁴. Jest to przestrzeń przychylna jednocześnie dla jej stałych mieszkańców, jak i przyjezdnych („przybyszów”): „Harmonijnie łączy się w niej tradycja z nowoczesnością, autostrady i wszelkiego rodzaju szosy [...] przecinają kraj, ale w zasadzie nie naruszają tego, co jest w nim dawnością, nie powodują zniekształceń w strukturze urbanistycznej miast i miasteczek”⁵. Dzięki tej specyfice, tej harmonii jest to przestrzeń – używając charakterystycznego określenia pisarza-badacza – do oswojenia. W miniaturze *O patrzeniu w górę* z tomu *Przywidzenia i figury*, przyznaje: „Po paru miesiącach pobytu w Amsterdamie wzrok mój nie kierował się już ku górze – i wówczas zdałem sobie sprawę, że przestrzeń tę oswoiłem”⁶.

Kategoria oswojenia łączy się z określonym sposobem przyswajaniem przestrzeni, pisarz-badacz ogarnia ją zmysłem wzroku, używając, co charakterystyczne, określeń odwołujących się do czynności patrzenia:

Kiedy znajduję się w przestrzeni dobrze mi znanej, zadomowionej, opatrzonej, moje spojrzenie kieruje się przed siebie, a jeśli na boki, to także na poziomie oczu i nie sięga powyżej sklepowych wystaw, które przyciągają moją uwagę w sposób naturalny – również wtedy, gdy mnie nie interesują [...]. Mój wzrok kieruje się także w górne rejony, gdy zwiedzam, a więc przestrzeń, w której jestem, ma dla mnie wymiar nie tylko praktyczny, stanowi przedmiot poznania. Pragnę ją ogarnąć w sposób różnoraki, także w pionie, chcę przecież wiedzieć, jak wyglądają wdzięczne mieszczańskie kamienice, potężne budowle z przełomu wieków czy monumentalny królewski pałac – jako całości, nie mogę zadowolić się obejrzeniem tego jedynie, co znajduje się na wysokości moich oczu. Patrzenie codzienne i patrzenie odświeżające, turystyczne, poznawcze⁷.

³ M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010, s. 366.

⁴ Tamże, s. 369.

⁵ Tamże.

⁶ M. Głowiński, *O patrzeniu w górę*, [w:] tegoż, *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997*, Kraków 1998, s. 88.

⁷ Tamże.

Ostatecznie pisarz oswaja się nie tylko z Amsterdamem, granice przestrzeni oswojonej obejmują też inne holenderskie miejscowości, cytując:

Ogromnie lubiłem zwiedzać te niewielkie miasta, które można traktować jak samostatne wytwory artystyczne, można też na nie patrzeć poprzez dzieła sztuki. Myślę tu przede wszystkim o Delfcie, będącym samo w sobie pięknym miejscem. Chciałem je oglądać poprzez pryzmat arcydzieła Vermeera, które wciąż miałem przed oczami, ale mi się to nie udało, może dlatego, że jestem zbyt mało spostrzegawczy i dysponuję nader skromną kulturą plastyczną, a może z tej racji, że jest to w ogóle niemożliwe. W każdym razie dzięki temu obrazowi [...] dostrzegłem specyficzny rodzaj światła, jaki się w Holandii pojawia o pewnych porach dnia i przy pewnych warunkach pogodowych. Nie potrafię go opisać, jestem jednak pewien, że nigdzie niczego podobnego nie widziałem⁸.

A więc skromny pisarz-badacz coś jednak dostrzega. Ten specyficzny rodzaj światła jakby stłumionego, być może przez wilgotność, uwypuklającego kontur rzeczy, ludzi, domów, wraz z ołowianymi obłokami – to charakterystyczne dla siedemnastowiecznego malarstwa pejzażowego przedstawienie, którego znakomitą reprezentacją jest właśnie wspomniane przez pisarza dzieło Vermeera *Widok Delft*. Można w tym miejscu dodać, że malarstwo niderlandzkie Złotego Wieku inspirowało wielu polskich pisarzy i poetów. Chociażby Adam Zagajewski poświęcił temu niezwykle fragmentowi europejskiej sztuki co najmniej dwa wiersze (*Malarze Holandii* z tomu *Ziemia ognista* oraz *Widok Delft* z tomu *Jechać do Lwowa i inne wiersze*). W ogóle obraz *Widok Delft* Vermeera jest w tym temacie najjaśniejszą gwiazdą. Poza wspomnianym Zagajewskim jego ekfrazy dokonywali między innymi Adam Czerniawski czy Jarosław Klejnocki⁹.

Wracając do prozy Głowińskiego – pisarz w swojskim, niderlandzkim krajobrazie zauważa, poza malarskimi konotacjami, dalekie punkty zbieżne z miejscem swojego dzieciństwa – miasteczkiem Pruszkowem. We wspomnianym już szkicu *O patrzeniu w górę* pisze: „Poczułem się w niej [Holandii – przyp. K.P.] już na tyle swojsko, że mogłem się w niej zachowywać tak, jakbym nigdy nie opuszczał Pruszkowa”¹⁰. Oswojenie w tym przypadku łączy się z kolejną kategorią poznawczą i tożsamościową – swojskością¹¹.

⁸ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 369.

⁹ Więcej na temat fascynacji barokowym malarstwem niderlandzkim wśród polskich twórców można przeczytać w książce Magdaleny Śniedziewskiej *Siedemnastowieczne malarstwo holenderskie w literaturze polskiej po 1918 roku* (Toruń 2014).

¹⁰ M. Głowiński, *O patrzeniu w górę*, [w:] tegoż, *Przywidzenia i figury*, s. 88.

¹¹ Na marginesie dodam, że zauważalne we fragmentach niderlandzkich jest to mocowanie się

Wprawdzie pisarz w swojej prozie nie poświęca Holandii wiele miejsca, nie jest ona tak eksponowana jak chociażby samo tylko miasto Paryż, ale wyprawa w tę część Europy wydaje się być owocna nie tylko jako wspomnienie z podróży, które zostanie dopisane jako kolejny punkt na mapie autobiograficznych relacji, ale też jako materiał do bardziej pogłębionych refleksji zesencjonalizowanych w konkretnych małych szkicach, publikowanych w czasopiśmie. Przykładem jest szkic *Buty van Gogha*, opublikowany w „Tekstach” w 1980 roku, będący ekfrazą obrazu *Para butów* Vincentego van Gogha, znajdującego się w zbiorach Muzeum Vincentego van Gogha w Amsterdamie.

Paryż – przestrzeń wyobrażona

Paryż jest bez wątpienia najważniejszym dla Głowińskiego miastem poza granicami Polski. Przynajmniej tak można wywnioskować z analizy treści jego refleksyjno-wspomnieniowej prozy. Stolicy Francji poświęca kilka małych narracji w zbiorze *Fabuley przerwane* czy chociażby cały rozdział w *Kręgach obcości*. Powodów jest wiele, pierwszy związany jest z latami młodości, latami szkolnymi, kiedy Francja w jego świadomości stała się krainą wręcz mityczną, z czego zwierza się we wspomnianych *Kręgach obcości*:

Francja budziła moje szczególne zainteresowanie, sporo o niej wiedziałem choćby z tej racji, że byłem gorliwym czytelnikiem francuskich powieści, to dzięki nim głównie utrwalił się we mnie obraz tej krainy, to dzięki nim głównie stała się ona dla mnie domeną mityczną. Zastanawiałem się, czy znajdę się na tych szlakach, które przemierzali Lucjan de Rubempré, Julian Sorel, Jean Valjean, a także bohaterowie Flauberta i Zoli, czy trochę później czytanego Prousta. Pamiętam, że w czasach szkolnych wpadł mi w ręce niewielki francuski albumik przedstawiający podparyskie widoki, przede wszystkim zamek w Fontainebleau. Kartkując to skromne wydawnictwo i przyglądając się rycinom, zadawałem sobie pytanie: czy kiedykolwiek znajdę się w tych okolicach?¹²

Francja w świadomości Głowińskiego, poczynawszy od lat szkolnych, to przestrzeń wyidealizowana za sprawą literatury. Wyobrażenie może skonfrontować z rzeczywistością w 1963 roku, kiedy jako stypendysta IBL-u już po doktoracie przybywa do stolicy tej krainy. Wtedy to miejsce wyobrażone (według klasyfikacji

z opisem przestrzeni, próba jego kartograficznego objęcia, które objawia się także przy portretowaniu właśnie rodzinnego Pruszkowa i rzeki Utraty.

¹² M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 269–270.

wspominanej już Czerwińskiej) przeobraża się w miejsce wybrane. Spędza wówczas w Paryżu osiem miesięcy, od lutego do końca września. Jest to pierwszy poważny wyjazd za żelazną kurtynę młodego wówczas badacza literatury. Ulega fascynacji miejscem, które tak bardzo różni się od miast zanurzonych w rzeczywistości Polski Ludowej:

[...] każdy, kto przybywa tutaj co jakiś czas, ma swój Paryż kanoniczny, który nawet jeśli nie jest traktowany jako ten jedyny i bezwarunkowo prawdziwy, stanowi sferę odniesienia i wszelkiego rodzaju porównań. Mój Paryż kanoniczny nosi datę roczną 1963, jest tym Paryżem, w którym nie było jeszcze wielu nowoczesności, Biblioteka Narodowa znajdowała się w wiekowym gmachu, nie wybudowano jeszcze dzielnicy Défence, po mieście zaś krążyły staroświeckie autobusy z otwartą z tyłu platformą. Ta wersja kanoniczna w mojej wizji i w moim doświadczeniu jest jedyną możliwą, nigdy już nic się w tej materii nie zmieni. Nie zamierzam jednak wzdychać, parafrazując formułę ze wspaniałego wiersza Słowackiego *Rzym*, nawiązującą do istniejącego od wieków toposu: Paryżu, nie jesteś ty już dawnym Paryżem! Westchnienie takie nie miałoby sensu, odniesione do miasta, w którym ciągłość i historia odgrywają tak wielką rolę, a to, co nowe i modernistyczne, nie wchodzi w konflikt z tradycją, lecz jest przez nią przyswajane, jak wieża Eiffla pod koniec XIX wieku czy Centre Pompidou kilkadziesiąt lat później. Cenię sobie to wszakże, iż wciąż mam przed oczyma ogromne hale, o których istnieniu dowiedziałem się, zanim tu przybyłem, z powieści Zoli *Brzuch Paryża*, hale zajmujące rozległy obszar, jeszcze wtedy tętniące życiem¹³.

Kolejne nawiązanie do wątku literackiego utwierdza w przekonaniu, że o ile Holandia jest w jego prozie opisywana trochę przez pryzmat malarstwa, o tyle fascynacja Paryżem bierze się w dużym stopniu z licznych przedstawień literackich, którymi młody wówczas Głowiński jest z własnej nieprzymuszonej woli obwarowany. Czuje się w tym nowym miejscu na tyle swobodnie, że pozwala sobie na coś, co w innych warunkach miałoby zabarwienie pejoratywne – umyślne po Paryżu błędzenie:

Zdarzało mi się, zwłaszcza na początku, błędzić po skomplikowanych podziemnych korytarzach, na ratunek jednak nikogo nie wzywałem, sam sobie w końcu dawałem radę. Na pierwszym moim paryskim etapie błodziłem nieustannie, co najpierw irytowało mnie i złościło, dopiero po jakimś czasie zdałem sobie sprawę, że owo błędzenie nie jest tylko wynikiem mojej nieudolności i gapiostwa, że choć momentami przykre, ma ono także swoje walory. Powiem krótko, kiedy się błodzi, poznaje się miasto, przenika się także w to, czego nie przewidziano w założonej z góry trasie,

¹³ Tamże, s. 279–280.

a więc odwiedza się okolice, które nie zawsze należą do obowiązkowego turystycznego repertuaru [...] ¹⁴.

Głowiński w miniaturze *Błądzą, więc jestem* (ze zbioru *Fabuły przerwane*) – przez parafrazę popularnej kartezjańskiej frazy – błądzenie traktuje wręcz jako nieodłączny składnik ludzkiej egzystencji. W tym celowym, samotnym, co trzeba podkreślić – niespiesznym błądzeniu po paryskich uliczkach autor *Kręgów obcości* zbliża się do figury *flâneura*. Walter Benjamin, twórca tego francuskiego terminu, pisze: „Flâneur to kapłan tak zwanego *genius loci*. To niepozorny przechodzień wyposażony w godność kapłańską i wyczucie detektywa” ¹⁵. Przy analizie współczesnego „flanera”-spacerowicza, którym bez wątpienia autor *Przywidzeń i figur* jest, przemierzając z zaciekawieniem (i często olśnieniem) paryskie ulice i uliczki – zasadna wydaje się uwaga Beaty Dudy: „[...] uczestnik spaceru po nowoczesnej metropolii kontynuuje działania swojego XIX-wiecznego pierwowzoru: podąża ulicami miasta, poszukując fascynujących go obrazów [...] Czy jednak postawa obu postaci – pierwowzoru i jego współczesnego odpowiednika – jest identyczna?” ¹⁶. Duda przekonuje, że różnica tkwi nie w sposobie widzenia, ale w tym, na co dany podmiot spogląda. Otóż XIX-wieczny *flâneur* jest zainteresowany tłumem, odczytuje jego zachowania, studiuje go, analizuje pierwiastki społeczne. Z kolei współczesny miejski wędrowiec poszukuje przede wszystkim doznań estetycznych w kontakcie z miejscem, w szczególności z wypełniającymi je zabytkami. Przyczyny takiego zróżnicowania Duda upatruje w genezie figury spacerowicza:

Jego XIX-wieczny pierwowzór był postacią kreującą obraz nowoczesnej miejskiej przestrzeni. XIX-wieczne pasaże umożliwiały bezpośrednią lekturę nowo powstającej metropolii i jej kultury. Moda czy architektura pozostawały spójne i określone, podobnie jak wystrój pasaży. Dzisiejsza przestrzeń miejska jest mieszaniną stylów, zachowań, kultur i symboli – trudną do odczytywania i doświadczenia za pomocą zmysłu wzroku [...]. Dlatego też współczesny spacerowicz próbuje poznać metropolię przez pryzmat możliwie najbardziej trwałego jej elementu – pamięci miejsc i powiązanej z nimi historii życia mieszkańców ¹⁷.

W przypadku Głowińskiego sprawa wydaje się bardziej skomplikowana. Pamięć miejsca i powiązanej z nim historii odbywa się często pośrednio, na przykład

¹⁴ Tamże, s. 278–279.

¹⁵ W. Benjamin, *Powrót flâneura. O „Spacerach po Berlinie” Franza Hessla*, przeł. A. Kopacki, „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9, s. 237.

¹⁶ B. Duda, *Współczesny flâneur? Postać spacerowicza w dyskursie turystycznym*, [w:] *Dyskurs i jego odmiany*, red. B. Witosz, K. Sujkowska-Sobisz, E. Ficek, Katowice 2016, s. 106.

¹⁷ Tamże, s. 107.

poprzez wspomniane już odniesienia, motywy literackie. Pewne jednak ogólne obserwacje Dudy wydają się korespondować z podróżniczymi fragmentami prozy Głowińskiego: „w odróżnieniu od XIX-wiecznego wzorca współczesny spacerowicz nie pragnie odkrywać »ludzkiego« wymiaru metropolii – unika tłumu, przemierzając puste ulice miasta”¹⁸ – stwierdza badaczka. I faktycznie, jeżeli przyjrzyć się opisom Paryża w prozie autora *Czarnych sezonów*, ale też, wychodząc poza stolicę Francji, analizować literackie pejzaże innych dużych metropolii europejskich, które pisarz zwiedza (na przykład Rzymu), można zauważyć, że uwagę swoją kieruje przede wszystkim na architekturę, miejsca znane z książek, dzieła sztuki, nie opisując szczegółowo warstwy społecznej, człowieka miejscowego, zaludniającego odwiedzane przez niego obszary.

Wracając do francuskich wojaży, warszawski *flâneur* o Paryżu wspomina po raz kolejny w *Kręgach obcości*, opisując kilkunastodniową wycieczkę, którą odbył w grudniu 1983 roku: „Mimo marnej deszczowej i chłodnej pogody była to metropolia barwna i jasna, roziskrzona neonami, narzucająca się obfitością wszystkiego, czego dusza mogłaby zapragnąć, nadmiarem przedmiotów wszelkiego rodzaju, tym bardziej efektywnym, że był to okres przedświąteczny. Istne przeciwieństwo real-socjalistycznej szarości, w jakiej tonęła Warszawa – i pozostałe polskie miasta”¹⁹. Ponownie, a może nawet głównie (ze względu na niedawny stan wojenny w Polsce), stolica Francji staje się miejscem-odskocznią, miejscem-odpoczynkiem od depresyjnej, PRL-owskiej rzeczywistości, przestrzenią, która pełni rolę terapeutyczną²⁰.

Paryż z prozy autora *Kręgów obcości* to przede wszystkim miasto, które znacznie poszerza horyzonty poznawcze²¹, wpływa na postrzeganie świata, jest tego świata centrum (w opozycji do peryferyjności polskich miast), pozwala zdystansować się wobec sytuacji społeczno-politycznej Polski Ludowej, rozwija intelektualnie (pisarz-badacz wspomina o współpracy z paryską „Kulturą”²²; o spotkaniu z Witoldem Gombrowiczem²³). Niewątpliwie Głowiński odnosi się do Paryża ze szczególnym sentymentem. Nie można pominąć tutaj czynników dodatkowych, wpływających na jego postawę. Początkowo samotny w nim pobyt sprawia, że na jednym z naukowych spotkań poznaje mężczyznę, którego w opowieści autobiograficznej określa inicjałem „B.”, z nim to nawiązuje bliższe relacje intymne²⁴.

¹⁸ Tamże, s. 107–108.

¹⁹ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 434–435.

²⁰ M. Głowiński, *Carska filiżanka*, Warszawa 2016, s. 191.

²¹ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 288.

²² Tamże, s. 290.

²³ Tamże, s. 288–289.

²⁴ Tamże, s. 285.

Jest to zatem dla niego czas nie tylko wolności intelektualnej, ideowej, kulturowej, ale też czas homoseksualnej inicjacji. Tam żyje przez kilka miesięcy w zgodzie ze swoją naturą, a powróciwszy do Warszawy odmieniony, staje się odważniejszy także w kontaktach intymnych.

Andrzej Stasiuk twierdzi, że wyobraźnia i geografia, chociaż tak od siebie odległe, „są powiązane ze sobą węzłem silniejszym niż szaleństwo i rozsądek razem wzięte, chociażby z tego względu, że szlachetniejsza forma rojenia na jawie zawsze za swój przedmiot bierze przestrzeń”²⁵. Stąd też biorą się wszelkiego rodzaju idealizacje miejsc tak doświadczanych jak wyobrażanych. Z tym mamy do czynienia w przypadku „rojonego na jawie” Paryża z prozy autora *Kręgów obcości*. Jednak poza Paryżem rzeczywistym w małych narracjach Głowiński szkicuje też inną wizję tego miasta – Paryż oniryczny. Ten różni się znacznie od rzeczywistej stolicy Francji. W snach to miejsce ponure, wręcz koszmarnie, a przede wszystkim przestrzeń błędzenia tym razem postrzeganego pejoratywnie. W miniaturze wymownie zatytułowanej *Paryż bagienny* z tomu *Fabuly przerwane* czytamy:

[...] widzimy niewiele... Nie tylko z tej racji, że świat zasłoniła mgła ciężka, tak zagęszczona, jakby użyto specjalnych środków; z trudem można dostrzec jedynie zarysy poszczególnych gmachów, ustawionych luzem, bez planu, świadczących, że nie obowiązywał tu jakikolwiek porządek urbanistyczny. I to ma być ów słynny Paryż? Ale jeszcze większe zdziwienie wywołuje fakt, że nie ma ulic, wszędzie rozciągają się mokradła. Bagien nie sposób ominąć, w najlepszym razie nogi zanurzone są po kostki, niekiedy zapadają się aż po kolana. Postanawiam jednak brnąć dalej, sam [...] Jestem przerażony, uspokaja mnie tylko w jakiejś mierze muzyka, dochodząca z różnych stron, trudna do zidentyfikowania, dziwnie wielostylowa. [...] skazany zostałem na wieczne błędzenie”²⁶.

W snach odzywają się lęk przed rozczarowaniem w zetknięciu wyobrażeń z rzeczywistością oraz „stare” lęki przed przestrzenią nieoswojoną, w której skazany jest na błędzenie.

Podsumowanie

Podsumowując, podróże sentymentalne do Paryża (nie tylko znanego z dzieł literackich) i Holandii (nie tylko znanej z dzieł malarskich) stanowią ważny

²⁵ A. Stasiuk, *Dziennik okrętowy*, [w:] J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2000, s. 77.

²⁶ M. Głowiński, *Paryż bagienny*, [w:] tegoż, *Fabuly przerwane. Małe szkice 1998–2007*, Kraków 2008, s. 8–9.

fragment doświadczenia Głowińskiego jako badacza literatury, jako przyszłego pisarza, ale też osoby (o czym nie można zapominać) straumatyzowanej przez czasy Zagłady, wyobcowanej i wycofanej społecznie nie tylko przez pochodzenie żydowskie, ale i homoseksualizm. Analizowane w niniejszym artykule fragmenty podróżnicze pisarza-badacza pokazują go w nieco innym, niż przeważnie, świetle.

W tych przestrzeniach wolnych od nagonek antysemickich, miejscach większej swobody seksualnej i pluralizmu kulturowego autor *Kręgów obcości* czuje się wolny, bezpieczny, o czym świadczy chociażby przytłumiony tutaj lęk klaustrofobiczny: „W czasie moich paryskich miesięcy lęki klaustrofobiczne odzywały się rzadko. Nie wykluczam, że decydowało o tym większe poczucie bezpieczeństwa niż to, jakie się miało w ludowej ojczyźnie”²⁷.

Głowiński – jak sam przyznaje – ma złą orientację w przestrzeni, nie został obdarzony dobrą pamięcią wzrokową²⁸. Nazwy miejscowe stają się jego drogowskazami, niekiedy ważniejszymi od innych elementów rzeczywistości, nadrzędnymi w stosunku do nich. Mimo ułomności w postrzeganiu przestrzeni, jest w stanie ją opanować właśnie w rzeczywistości literackiej: poprzez wprawne władanie materiałem językowym, umiejętne budowanie narracji (nawet jeśli opartej na „miejscami” ułomnej, zwodniczej pamięci).

Czy to odnaleziona w Holandii swojskość (poprzez paralele z rodzinnym Pruszkowem), czy umyślne błędzenie po mieście znanym z przeczytanych książek – są to przestrzenie, które dają pisarzowi-badaczowi przynajmniej częściowe wytchnienie od szarej teraźniejszości i traumatycznej przeszłości, spełniają funkcję terapeutyczną (tak odmienną od notowania wspomnień, które zostaną opublikowane jako *Czarne sezony*, bo daną bezpośrednio – w doświadczeniu podróży) i ostatecznie też dostarczają materiału pamięciowego, istotnej zaprawy do późniejszej prozy wspomnieniowo-refleksyjnej.

Bibliografia

- Benjamin W., *Powrót flâneura. O „Spacerach po Berlinie” Franza Hessla*, przeł. A. Kopacki, „Literatura na Świecie” 2001, nr 8–9.
- Czermińska M., *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.
- Duda B., *Współczesny flâneur? Postać spacerowicza w dyskursie turystycznym*, [w:] *Dyskurs i jego odmiany*, red. B. Witosz, K. Sujkowska-Sobisz, E. Ficik, Katowice 2016.

²⁷ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 271.

²⁸ Tamże, s. 281–282.

Głowiński M., *Carska filiżanka*, Warszawa 2016.

Głowiński M., *Fabuły przerwane. Małe szkice 1998–2007*, Kraków 2008.

Głowiński M., *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010.

Głowiński M., *Przywidzenia i figury. Małe szkice 1977–1997*, Kraków 1998.

Stasiuk A., *Dziennik okrętowy*, [w:] J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2000.

Śniedziowska M., *Siedemnastowieczne malarstwo holenderskie w literaturze polskiej po 1918 roku*, Toruń 2014.

Kamil K. Pilichiewicz

Łukasz Górnicki Library in Białystok

MICHAŁ GŁOWIŃSKI'S SENTIMENTAL JOURNEYS THROUGH PARIS AND THE NETHERLANDS

Summary

The author of the article focuses on excerpts from Michał Głowiński's memoir prose that describe his travels to Paris and the Netherlands. The analysis examines the way both places are portrayed. Contrary to appearances, Głowiński's travels, alongside other central themes of his writing, play an important role in his literary output, albeit for different reasons. Paris represents an escape from the reality of the Polish People's Republic to a more pluralistic and culturally freer space. Meanwhile, the Netherlands evokes memories of his childhood years.

Keywords: Michał Głowiński, Paris, Netherlands, Polish People's Republic, selected places, sentimental journeys.